

REFLEKSJA SOCJOLOGICZNA O PŁASKOZIEMCACH I NIE TYLKO

**ŁUKASZ LAMŻA, ŚWIATY RÓWNOLEGŁE. CZEGO UCZĄ
NAS PŁASKOZIEMCY, HOMEOPACI I RÓŻDŹKARZE
ORAZ JACEK HUGO-BADER, STRAŻNICY WOLNOŚCI**

Paweł Kuczyński
Collegium Civitas

Nie od dzisiaj zadaję sobie (i studentom) pytanie, komu potrzebna jest dzisiaj socjologia, a także, oczywiście, do czego? XVIII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, który zakończył się 17 września tego roku, upewnił mnie w przekonaniu, że socjologia wciąż jest potrzebna socjologom. Sesje plenarne i grupy tematyczne przyciągały osoby bliskie referentom, choć na ogół nie były to ich rodziny. Przede wszystkim skupiały wyspecjalizowaną publiczność zainteresowaną danym tematem. Niektóre pomieszczenia okazywały się za małe, rzadziej – za duże. Wybór grupy tematycznej bywał przypadkowy lub powodowany względami towarzyskimi, ale chyba nikt nie żałował udziału w tym wydarzeniu.

Zastanawiałem się, czy to, co mówimy w trakcie takich spotkań, przyciągnęłoby szerszą publiczność – tych odbiorców, którzy nie są socjologami. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, albowiem stylów uprawiania naszej dyscypliny nauki (na szczęście) jest więcej niż kilka dziesiątek lat temu. Ponadto kanony naukowości mocno się rozluźniły od czasu, kiedy studiowałem, a były to lata 70., gdy rządził pozytywizm metodologiczny. Postępujący i postępowy proces otwierania się socjologii jest trudny do przecenienia. Nie oznacza to jednak, że socjolożką lub socjologiem może być dzisiaj każdy.

Moje pytanie i motyw przewodni tego tekstu brzmi więc: czy nazwiemy socjologiem kogoś, kto nie ma za sobą obronionej pracy licencjackiej lub magisterskiej, a nawet niedokończonych studiów socjologicznych? Czy współczesna socjologia akademicka jest aż tak „płynna” w postnowoczesnym społeczeństwie, żeby dobry pisarz lub publicysta mógł zostać uznany za socjologa niedyplomowanego? Choć sądzę, że sprawy nie zaszły aż tak daleko, to muszę przyznać, że jesteśmy świadkami procesu przesuwania granicy między nauką akademicką a choćby literaturą piękną, o czym na jednej z konferencji przekonywał Ivan Jablonka, wykładowca uniwersytetu Paris XIII, który gościł w październiku 2021 roku w Warszawie. Zarazem jednak nie na darmo istnieją takie instytucje jak Uniwersytet Warszawski i Wydział Socjologii, którego marka naukowa jest znana i doceniana. Wszakże każda profesja broni swoich granic przed napierającymi na nie dyktantami i są poważne powody, aby doskonalic rozwiązania instytucjonalne zabezpieczające te granice. Ale przed czym lub raczej przed kim chcemy ich bronić? O tym za chwilę, albowiem zajmiemy się pseudonauką, którą socjologicznie analizują autorzy bez dyplomu z socjologii.

Będzie nas interesować przypadek refleksyjnych społecznie niesocjologów, a pretekstem do komentarza na temat granic nauki będą dwie ciekawe książki, które zajmują się grząskimi pograniczami nauki: *Światy równoległe. Czego uczą nas płaskoziemcy, homeopaci i różdżkarze* (Lamża 2020) oraz *Strażnicy wolności* (Hugo-Bader 2022). Obydwie publikacje wyszły w „ciekawych czasach”, jak mówią Brytyjczycy. Pierwsza – w roku pandemii (2020), druga – w roku wojny (2022). Ich autorami są niesocjologowie, którzy napisali „książki socjologiczne”: Jacek Hugo-Bader, znany pisarz i dziennikarz, który ukończył studia pedagogiczne i pracował między innymi jako wagowy w punkcie skupu trzody chlewnej; z kolei Łukasz Lamża jest filozofem przyrody i popularyzatorem nauki.

Zanim wypełnię obowiązek recenzenta, chciałbym wprowadzić pewne kryterium, jeśli idzie o sprawę „refleksji socjologicznej”. Zaproponuję definicję tego stylu myślenia i pisania. Najbardziej pojemna definicja – o znikomej „mocy odrzucenia”, jak uczył mnie Stefan Nowak – mówiłaby tyle, że jest to styl uprawiania na przykład pogłębionego, ale nienaukowego komentarza do współczesności (lub do jakiegoś fragmentu dziejów), który polega na opisywaniu faktów i wydarzeń jako ilustracji procesów i zjawisk umieszczonych w poszerzonej perspektywie, właściwej socjologii. Wszakże tematy refleksji socjologicznej są starsze niż socjologia i towarzyszą nam od dawna. Poczawszy od kluczowego dla socjologii pojęcia, czyli społeczeństwa, po zmianę społeczną, zwłaszcza zmiany świadomości społecznej,

konflikty pomiędzy różnymi grupami społecznymi, do których zaliczamy klasy czy grupy interesu. W grę wchodzi porównywanie kultur i struktur plus wiele innych zagadnień, jak polityka, uprawianych w reportażowym lub literackim stylu. Ich lista, utworzona w ślad za tematami zajęć na studiach socjologicznych odbywających się przy ulicy Karowej w Warszawie, byłaby zapewne dość długa.

Gdyby definicję refleksji socjologicznej nieco zaostrzyć, dodalibyśmy, że wspomnianym tematom powinien towarzyszyć wymóg korzystania z opracowań socjologicznych mających status prac naukowych. Oznaczałoby to wykluczenie z grona praktykującego takie myślenie Thomasa Hobbesa, ale nie Edwina Bendyka – nie poznałem dotąd innego niesocjologa, który czytałby tak dużo naukowych książek z naszej branży co obecny prezes Fundacji Batorego. Muszę się przyznać, że to właśnie od niego dowiedziałem się o wydaniu profetycznej książki *La fin des sociétés* Alaina Touraine'a, z którym redaktor Bendyk zrobił kiedyś ciekawy wywiad dla „Polityki”.

Inną wartą wspomnienia autorką jest białoruska noblistka, Swietłana Aleksijewicz, która napisała znakomitą książkę *Wojna nie ma w sobie nic z kobiecy*, opierając ją wyłącznie na wywiadach z kobietami, które w czasie II wojny światowej były w Armii Czerwonej. Publikacja była gotowa w 1983 roku i zawiera wyłącznie materiał, który został zebrany w formie wywiadów, czyli *in-depth interviews*, jakby powiedział specjalista od badań jakościowych. Sama autorka określiła ten rodzaj literatury (a nie badania) jako „powieść pozbieraną z głosów samego życia”. Czy taką książkę możemy nazwać „socjologiczną”? Czemu nie, skoro jej mocnym fundamentem była stosowana w socjologii empiryczna metoda gromadzenia materiałów. Poza tym powieść Aleksijewicz, jak powiedziała Sylwia Hutnik, „przebija się przez mur stereotypów i niechęci, także ze strony samych bohaterek, i spisuje zapomniane historie. Historie, które muszą urodzić się na nowo” (za: Aleksijewicz 2010: okł. 4). Można więc przyznać, że jest to refleksja socjologiczna nie tylko ze względu na prawidłowy *fieldwork*, ale też z uwagi na ducha socjologii krytycznej. Wszak czymże innym jest zwalczanie uprzedzeń i stereotypów z pomocą ugruntowanych badań?

W kręgu naszych poszukiwań nie waham się umieścić autorów reportaży i powieści posługujących się metodami badań terenowych, czyli obserwacją i wywiadem. Gdybyśmy chcieli zdefiniować refleksję socjologiczną, maksymalizując „moc odrzucenia” tej definicji, zgodnie z zaleceniami Stefana Nowaka, należałoby uzupełnić wymóg perspektywy opartej na naukowych lekturach socjologicznych jeszcze jednym warunkiem, mianowicie sięgnięciem po techniki badań stosowane przez badaczy akademickich.

Swietłana Aleksijewicz wykonała wielką pracę badawczą, ale jej niezwykła powieść nie potrzebowała asysty w postaci socjologicznych dzieł. Czy można tę książkę wpisać w krąg „refleksji socjologicznej”? Owszem – autorka kierowała się przecież tym, co decydujące dla nauki, a mianowicie poszukiwaniem prawdy.

Pora przejść do komentarza na temat dwóch polskich tytułów „o charakterze socjologicznym”. Pierwsza z nich to *Światy równoległe. Czego uczą nas płaskoziemcy, homeopaci i różdżkarze* Łukasza Lamży, które została poświęcona jeszcze takim grupom, jak: antyszczepionkowcy, audiofile ekstremalni, tropiciele chemtrailsów, irydolodzy, kreacjoniści młodoziemscy oraz zwolennicy teorii zajmujących się strukturyzacją i pamięcią wody, powiększaniem piersi w hipnozie lub stosowaniem dużych dawek witaminy C, a także negacjonistom globalnego ocieplenia i zwolennikom *living water*.

Dobrze znane zjawisko „internetowej bańki” lub „kamery pogłosowej” zostało w tej publikacji udokumentowane i wszechstronnie zilustrowane. Lamża nie musiał odwoływać się do omawiania dobrze rozpoznanej mrocznej funkcji mediów społecznościowych, dzięki którym każdy w końcu trafi na „swoich”, czyli należących do „tej samej bajki”, choćby była „inną bajką”, przykładowo taką bzdurą jak wiara w płaską ziemię. Poszedł mniej przetartym szlakiem. Jako specjalista od pseudonauki przeprowadził badanie – do jakiegoś stopnia „naukowe” – o którym napisał następująco:

W tym miejscu należy się chyba parę słów wyjaśnienia na temat metody, którą przyjąłem podczas pisania niniejszej książki – i w ogóle mojej „metody dziennikarskiej”, jeśli wolno mi tak powiedzieć. Otóż moim fundamentalnym założeniem jest, aby zawsze – **za-
wsze** – podchodzić do danego tematu z otwartym umysłem i z takim właśnie nastawieniem słuchać argumentów obu stron. (Lamża 2020: 57)

Dalej autor podał przykłady „researchu”, którym poprzedzał opracowanie każdego rozdziału w swojej publikacji. Trzeba przyznać, że udało mu się zachować otwarty umysł i pokazać bez uprzedzeń poglądy i środowiska mocno odchylone od normy, kiedy za normę przyjmujemy badania i teorie naukowe. Warto docenić badawczą pracę, którą wykonał. Nie była jednak łatwa z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, argumentacja naukowa nie przekłada się swobodnie na wiedzę potoczną. Jej omówienie musi być skrótowe i przejrzyste, raczej bez powoływania się na procedury falsyfikacji, tak ważnej w nauce (przynajmniej zdaniem Karla Poppera). Po

drugie, co uzupełnia pierwszą obserwację, wiele wskazuje na to, że tajemny urok bzdur polega na ich łatwostrawności. Są globalnym fast foodem, odżywiającym miliony ludzi głodnych sensacji, którzy pozostają w pełnej gotowości do obalania autorytetów traktowanych przez nich jak celebryci.

Z kolei Jacek Hugo-Bader, autor świetnie napisanej książki *Strażnicy wolności* – moim zdaniem jeszcze bardziej socjologicznej niż *Światy równoległe* – zajmuje się środowiskiem liderów ruchu i samym ruchem określanym jako „antyszczepionkowcy”. Udało mu się dotrzeć do wiodącej organizacji Grupa C19, która jest o tyle interesująca, że należą do niej lekarze. Skontaktował się także ze Stowarzyszeniem Duchowych Uzdrowicieli czy Stowarzyszeniem „STOP NOP”. Zlokalizował kilkadziesiąt tak zwanych grup wolnościowych, które łączy antynaukowy zapal. Wśród nich znaleźli się między innymi: Polska Jest Jedna, Góralskie Veto z Podhala, Ruch społeczny WIR oraz Beka z Kowida. Co ważne, na początku rozdziału pod tytułem *Iskry* tak oto napisał o antyszczepionkowcach:

To wielki, ogromny wybuch obywatelskiej energii, jakiego w Polsce nie było od lat – powtórzę, chociaż ze sporym zakłopotaniem, bo kto wie, czy nie największy od czasów „Solidarności”. (Hugo-Bader 2022: 28)

Wątek ten przewija się także we wstępie do książki.

Co warto powiedzieć o *Strażnikach wolności*? Po pierwsze, stoi za nią świetny *research*, polegający na czymś więcej niż wywiady i analiza przekazów wyluskanych z sieci. Autorowi udało się uruchomić na tyle owocną korespondencję z liderami ruchów, że został przez nich zarzucony obfitymi materiałami. Mógł więc prowadzić z nimi rozmowy, co nie było łatwe, skoro był kojarzony z „Gazetą Wyborczą”. Po drugie, nie postawił sobie zadania wyszukiwania granicy między naukową prawdą a fałszem, co w umiejętny sposób pokazywał Łukasz Lamża w swojej książce. Jacek Hugo-Bader zachował się jak rasowy badacz ruchu społecznego i wykazał, że mieliśmy (i nadal mamy) do czynienia z *collective action* wyrastającym z grupowego lęku przed nieznanym. Pokazał, jak nadbudowuje się nad nim konstrukcja (narracja?) zasilana spiskowymi koncepcjami, antyinteligencją i narcystyczną potrzebą bycia zauważonym w medialnym zgielku.

Mam pewność, że jest to refleksja socjologiczna w najlepszym wydaniu. A gdyby tak autor *Dzienników kołymskich* i *Białej gorączki*, który przemierzył kawał świata jako znakomity „badacz terenowy”, a teraz jeździ po Ukrainie, zechciał obronić doktorat z socjologii na Wydziale Socjologii

Uniwersytetu Warszawskiego? Co powinien zrobić? Moim zdaniem wystarczyłoby, aby uporządkował materiał empiryczny zebrany do książki o „strażnikach wolności”. Następnie powinien zapoznać się z koncepcją Manuela Castellsa i może kilkoma innymi lekturami socjologicznymi na temat społeczeństwa sieci. Do tego należałby dodać analizę klasycznej koncepcji Mayer Zald i Roberty Ash na temat *social movement organizations*, ale tylko po to, aby powiedzieć, że ta teoria – sprzed blisko 70 lat – nie tłumaczy roli Grupy C19. W zasadzie to wszystko, bo pisze świetnym językiem. Pozostaje tylko pytanie: po co miałby to zrobić?

Bibliografia:

/// Aleksijewicz S. 2010. *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, tłum. J. Czech, Wydawnictwo Czarne.

/// Hugo-Bader J. 2022. *Strażnicy wolności*, Wydawnictwo Agora.

/// Lamża Ł. 2020. *Światy równoległe. Czego uczą nas płaskoziemcy, homeopaci i różdżkarze*, Wydawnictwo Czarne.

/// **Paweł Kuczyński** – doktor, socjolog; absolwent i były wykładowca w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie związany z Collegium Civitas. Specjalizuje się w ruchach społecznych i procesach radykalizacji. Autor między innymi monografii *Niepowtarzalna kultura organizacyjna. Szkice z socjologii subiektywnej*, Warszawa 2021. Dla klientów polskich i zagranicznych zrealizował kilkanaście projektów konsultacji społecznych związanych z dużymi inwestycjami makrostrukturalnymi.

ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-3819-2346>

E-mail: pawel.kuczynski@civitas.edu.pl